Nr 273. Kraków, Piątek dnia 30 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia

Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, Rynek główny l. 22.

W sprawie żałoby.

Dziennik Poznański pisze:

„W roku przyszłym ubiega sto lat, jak Ojczyzna nasza rozebraną została przez trzy mocarstwa rozbiorowe i straciła niepodległość. Smutna, okropna rocznica, bo przypomina dawną świetność i niepodległość Rzeczypospolitej polskiej i stuletnią niedolę jej dzieci. Naturalną wobec tego jest rzeczą, że tu i owdzie zastanawiają się, w jaki sposób tę smutną rocznicę obchodzić. Snują się rozmaite w tym względzie pomysły. W Galicji naprzykład pewna część rodaków naszych pragnie bolesną rocznicę tę obchodzić przez przywdzianie szat żałobnych, inni znów przez ofiary na cele publiczne, jak gimnazjum w Cieszynie.

Co do nas, to jesteśmy najzupełniej przeciwni wszelkiej żałobie zewnętrznej. Jesteśmy przekonani, że tu pod zaborem pruskim wszyscy zdanie nasze podzielą. Dziś nie chwila na demonstracje i manifestacje. Są inne sposoby i środki obchodu smutnych i bolesnych rocznic naszych, są inne sposoby skuteczniejszego służenia Ojczyźnie i sprawie publicznej. Do takich przedewszystkiem zaliczamy ofiarność na instytucje nasze publiczne, a więc u nas na Czytelnie ludowe, fundusz Kościuszkowski, pomoc naukową imienia Marcinkowskiego i dla dziewcząt polskich i tyle innych.

Przy tem krzewienie zmysłu oszczędności i praktykowanie jej wszędzie i na każdym kroku. Dalej wstrzymywanie się od hucznych zabaw, co stosunki nawet nasze materjalne i ekonomiczne nakazują nie tylko w tym roku i przyszłym, ale zawsze. Przeciwko skromnym zabawom nie mamy nic do nadmienienia, byle, powtarzamy, były skromne, byle nie przekraczały możności każdej i każdego.

Jeśli przestrzegać będziemy tego, jeśli oszczędzać będziemy każdy grosz, jeśli nie będziemy wedle swej możności żałowali ofiar na instytucje nasze publiczne, jeśli unikać będziemy hucznych i rujnujących zabaw, to najlepiej i najstosowniej obchodzić będziemy żałobną rocznicę.

Nie od rzeczy będzie także zdwoić pracę na wszelkich polach pracy naszej publicznej. Tanią jest rzeczą wziąć na siebie szaty żałobne — daleko ważniejszą pracować, by wypracować lepszą dolę dla Ojczyzny naszej. To obowiązek wszystkich jej dzieci, którzy ją serdecznie miłują i którzy w twardych obowiązkach swego stanowiska i położenia i w wytrwałej pracy szukać będą i powinni ukojenia swej boleści.“

Wojciech hr. Dzieduszycki ogłasza list następujący:

„Czyż może być stuletnia rocznica boleśniejsza od tej, która nastanie z rokiem 1895? Pewno nie. Jest to rocznica gwałtu, popełnionego ostatecznie na wielkim narodzie, utraty niepodległości, wolności i możności działania dla dobra własnego i dobra ludzkości. Każdy Polak musi cierpieć na wspomnienie chwili, w której Polsce odjęto warunki normalnego życia narodów, a cierpienie to tem większe, że odtąd rozpoczął się wiek prześladowań i ucisków niewidzianych w dziejach, wiek, w którym potęgi tego świata postanowiły duszę wyrwać narodowi, naród skrzywić, spaczyć, upodlić, a jeśli się da, wytępić.

Wśród tej goryczy świta jednak i pociecha. Ani dzieło upodlenia, ani dzieło zniszczenia nie powiodło się; po stu latach żyjemy i muszą się z nami liczyć. Jedni tracą przytomność i rozum polityczny z gniewu, ile razy im przyjdzie imię Polaka wymówić, drudzy usiłują nas pochwałami nieszczeremi, lub udanem oburzeniem uwieść i zużyć dla własnych celów, inni wreszcie, zastanawiając się nad naszą żywotnością i widząc w nas myśl dziejową, wolę wytrwałą i dojrzewający rozum polityczny, przyszli, albo przychodzą do przekonania, że trzeba dzieła zniszczenia zaniechać i dopuścić, aby naród polski rozwijał się, aby potężniał moralnie, intelektualnie i materjalnie, aby szukał dla siebie, wśród dziś tak z gruntu zmienionego świata, nowych dróg dziejowych, które, jeśli będą zbawiennemi dla Polski i Polaków, będą także zbawiennemi dla całej ludzkości.

I jakżeż mamy postępować wobec tych trzech różnych prądów u postronnych, świadczących zarówno o naszej niespożytej żywotności, jak i o tem, żeśmy jeszcze powołani do długiego narodowego życia i do spełnienia wielkich dziejowych czynów? Odpowiedź prosta: mamy na każdym kroku dowodzić tego, żeśmy zachowali i wzmogli w sobie miłość Ojczyzny, a żeśmy się pozbyli i że się pozbywamy dalej owych wad i owych grzechów, które niegdyś umożliwiły upadek Polski, a potem opóźniły odrodzenie się polskiego narodu; mamy wytrwać wśród najsroższego ucisku, korzystać z każdej nadarzonej sposobności do pracy rozumnej i ofiarnej na wszystkich polach narodowego życia, we wszystkiem, co nas pokrzepić, uszlachetnić, podźwignąć może, nie marnować żadnej sposobności, zużywać każdej, choćby najdrobniejszej swobody i nie robić nic takiego, coby mogło udaremnić jakąkolwiek uzasadnioną nadzieję polepszenia warunków, wśród których poważna i dodatnia, a żmudna i ofiarna praca narodowa odbywać się może.

Obchody rocznic przeszłości odbywają się u wszystkich żywotnych narodów. Zwykły one demonstracyjnem świętem obchodzić rocznicę zwycięstw lub czynów zacnych, któremi przodkowie przekazali myśl życia potomkom i my też urządzamy takie obchody tam, gdzie narodowa uroczystość nikomu z Polaków szkody przynieść nie może. Tam zaś, gdzie z obchodu rozpamiętującego przeszłość, mogłaby wyniknąć szkoda dla pracy poważnej teraźniejszej chwili dziejowej, winniśmy go zaniechać, dając tem samem dowód prawdziwego a nie obłudnego tylko patrjotyzmu i prawdziwej, żywej wiary w siłę naszego narodu i w jego przyszłość.

Myśmy w naszem pokoleniu w tem boleśnem i wyjątkowem położeniu pośród żyjących narodów, że stoją przed nami stuletnie rocznice klęsk, których okropne skutki dotąd nie minęły — rocznice rozbiorów, a z tych rocznic najstraszniejsza nastanie z rokiem przyszłym. Takie rocznice można jedynie obchodzić zdwojoną działalnością około dobra Ojczyzny, zdwojoną pracą, spotęgowanem poczuciem owej karności narodowej, którąśmy winni mieć zawsze w pamięci, skoro żyjemy zawsze w wyjątkowem położeniu. Niechaj nie będzie w takim obchodzie żadnej obłudy, żadnych manifestów głoszących, żeśmy dla Ojczyzny gotowi przez rok zaniechać tańców, żadnych obwoływań jakiejś rzekomej woli narodu przez luźne zgromadzenia, które nie mogą mieć najmniejszego prawa o tej woli stanowić, żadnych okólników niepodpisanych przez nikogo, a udzielających rozkazy narodowi od pierwszego lepszego samozwańca, który może być tak samo zapalonym młodzieńcem, niepouczonym przez doświadczenie, miłującym z serca Ojczyznę albo ludzkość, ale nieznającym warunków życia dziejowego i politycznego, jak też ofiary, albo działającą sprężyną agitacji naszych obłudnych wrogów, chcących nas przedstawić jako żywioł niebezpieczny i używających tak denuncyacyj, jako też kłamanych pochlebstw na to jedynie, aby nie dopuścić narodu naszego do warunków, w którychby mógł swobodnie siły narodowe wzmacniać.

Karność narodowa może zależeć jedynie na posłuszeństwie dla legalnych wybrańców patrjotycznie świadomej części społeczeństwa, wskazanych w każdej dzielnicy, zgodnie z warunkami tej dzielnicy, przez wybór do najważniejszych w tej dzielnicy istniejących organizacyj obywatelskich. Narzucanie innej powagi, jest niekarnością, jest odnowieniem najgorszych tradycyj przeszłości, przeciwstawiającej zdanie osobiste zdaniu tych, na których odpowiedzialność za losy kraju ciąży.

Dzielność narodową i żywotność można w tak bolesną rocznicę, jak rocznica trzeciego rozbioru okazać tylko tem, że nie przerywając zwyczajnego toku społecznego życia i nie zapominając o żadnem z zadań i o żadnej z potrzeb żywego narodu, przystąpimy do tworzenia zakładów i instytucyj pożytecznych i zbawiennych, że nie będziemy demonstrowali, aby w siebie wmawiać patrjotyzm, tylko okażemy ten patrjotyzm, poświęcając się zadaniom życia narodowego jak najpoważniejszym, jak najliczniejszym, jak najzbawienniejszym — nie na rok jeden, ale na tak długo, począwszy od tego roku, dopóki nowo podjęte prace nie będą do skutku zupełnego doprowadzone i istotnego pożytku Ojczyźnie nie przyniosą.

A więc obchodźmy rocznicę smutną przyszłoroczną unikaniem tego wszystkiego, co trąci frazesem, pozą, samozwańtswem i łatwowiernością wobec podszeptów tych, którzyby radzi widzieli, abyśmy się pozbawili możności istotnie pożytecznej patrjotycznej pracy, a równocześnie podjęciem prac pożytecznych, prowadzonych przez ludzi, nienakazujących i niezabraniających niczego, ale pragnących stworzyć zbawienne instytucje i całe społeczeństwo zająć poważną myślą o teraźniejszości i o przyszłości, która błędy i nieszczęścia okupi“. *Wojciech Dzieduszycki.*

Reforma wyborcz

Wiedeń 28 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ) „Nie z nadzwyczajnemi nadziejami, jednak także i nie bez nadziei spogląda prasa, popierająca koalicję, na czynność rozpoczętą wczoraj na podstawie oświadczenia ks. Windischgraetza w komisji dla reformy wyborczej“ — reasumuje krótko *N. Fr. Presse*, a organ poboczny hr. Hohenwartha, *Vaterland*, dodaje: „Wynik poufnych obrad był więcej przeczący niż twierdzącej natury. Pokazuje on nam bowiem nie tylko to, co może być natychmiast przeprowadzonem, ale także i to, co przeprowadzonem być nie może“. Z głosów tych brzmi w rzeczywistości bardzo mało nadziei, iż wymieniona komisja, składająca się z różnorodnych 36 członków, będzie mogła pokonać trudności i różnicę zdań, których usunąć nie zdołali prezesowie i kilku mężów zaufania zaprzyjaźnionych klubów przy wielce uprzedzającem zachowaniu się członków gabinetu. Z obrad dotychczasowych konferencyj wyszedł chaos, z komisji, nie posiadającej żadnego substratu konkretnego dla obrad ze strony rządu, nic też innego w danych warunkach wyjść nie może. Oświadczenie prezydenta gabinetu, złożone wczoraj w komisji, jest blade i całkiem bez treści, zdające wszystko na łaskę i niełaskę tejże komisji, co nawet *N. Fr. Presse* uważa za niewystarczające do przeprowadzenia reformy wyborczej. Oświadczeniu nie tylko brak konkretnej treści, lecz nawet wszelkiej przewodniej myśli,

a to jest konieczne. Natomiast nosi ono na sobie poniekąd znamię wschodniego fatalizmu z wybitną cechą *laissez faire, laissez aller*. Rząd gotów na wszystko się zgodzić — cóż z tego, kiedy stronnictwa sprzymierzone nie mogą się pogodzić z sobą. Książę Windischgraetz podobny jest w tem położenin do Ikara, który wóz Apollina (reformę wyborczą) pozostawia bez kierownictwa, własnemu losowi. Bez ręki kierującej wóz celu nie dobieży — to pewna. Będzie więc znowu wielka mitręga czasu, nic więcej — całkiem po myśli hr. Hohenwartha, którego cała działalność w sprawie reformy wyborczej ma jedynie na celu przewlekanie załatwienia tejże. Wobec takiego stanu rzeczy jest interwencja korony niezbędną.

Port Arthur.

Groźna twierdza chińska strzegąca północnej drogi do Pekinu, port Arthur, od kilku dni znajduje się już w rękach Japończyków. Wielkie zapasy broni, amunicji, przeszło 200 dział ciężkiego kalibru i znaczna ilość materjału wojennego, dostały się w ręce zwycięzców. O ważności tego portu, jako punktu strategicznego, portu wojennego i głównego magazynu żywności, kapitan fregaty v. Benko podaje bardzo interesujące szczegóły w dziele: „Podróż okrętu „Zrinyj" do Azji wschodniej". Wyjmujemy z tej książki kilka szczegółów interesujących:

Port Arthur, nowo wybudowany i kosztujący kilkanaście miljonów dolarów, leży na samym końcu półwyspu Kuangtung. Stworzony on został dzięki zabiegom wice-króla Li-Chung-Czanga, jednego z najzdolniejszych mężów stanu w Chinach. Bronią go silne fortyfikacje od strony morza i lądu. W połączeniu z fortami Wei-hai-wei, stanowi nadzwyczaj silną pozycję zasłaniającą całą zatokę Petschili, drogę do Tien-Tsin i do Pekinu. Właściwy teren i jego konfiguracje przypominają nam zatokę Sebanico. Przy wylocie portu od południa w odległości 12 mil morskich, wznosi się górzysta miejscowość mocno ufortyfikowana. Po za nią ciągnie się cały szereg fortów, wzniesionych na 459 stóp nad poziom morza. Ponieważ wielkie okręty mogą wjeżdżać tylko przy przypływie morza, fortyfikacje tem donioślejsze mają znaczenie.

Obwarowanie samego portu Arthur, składa się przeważnie z robót ziemnych, wykonanych przez niemieckiego inżynjera, kapitana v. Hannecken, pozostającego dotąd w służbie chińskiej. Tenże wykończył także fortyfikacje Wei-hai-wei i połączył je podziemnym telegrafem. Na prawem skrzydle ku wschodowi leży jeden fort, wzniesiony na 550 stóp nad poziom morza, uzbrojony w cztery ciężkie działa Kruppa. Drugi fort znajduje się znacznie niżej i posiada trzy działa Kruppa, a kilkanaście mniejszego kalibru. Oprócz tego broni tej miejscowości baterja kryta, złożona z pięciu dział Kruppa. Na lewem skrzydle są cztery forty. Ilość dział niewiadoma, ale w każdym razie zawierają one odpowiednią artylerję cięższego kalibru. Wszystkie forty są połączone z sobą za pomocą dróg krytych. W zachodniej części portu znajduje się magazyn torpedowców. W dobrze zakrytem miejscu, wznoszą się trzy prochownie i skład pocisków, łączące się z fortami drogą przykrytą. Wejście do głównego portu podminowane dynamitem. Gdyby Japończycy chcieli byli sforsować to wejście, cała ich flota byłaby wyleciała w powietrze. O trzy kilometry od portu rozciąga się ogromny plac ćwiczeń dla garnizonu miejscowego. Broniony jest także przez baterję Kruppa 10-centymetrową. Naokoło placu ciągnie się cały szereg bateryj i fortów, zakrywających miejscowość od ataku ze strony lądu. Wszystkie te obwarowania są połączone ze sobą dobremi szosami, budowanemi przez Europejczyków. Z portu Arthur prowadzi droga przez Kingcheu, Ninghai, Pehtang, do Taku i Tien-Tsin. Główny arsenał zawdzięcza swoje istnienie inżynierom francuskim. Od 14 września 1890 r. znajduje się on w pełnym ruchu.

W nim naprawiane były okręty wszelkiego rodzaju, nawet pancerniki linjowe. Obok arsenału, urządzone są obszerne doki, długości 125 metrów, a szerokości 25 metrów. Budowane z kamienia, pochodzącego z gór półwyspu Shantong. Wszystkie forty i arsenał oświetlone są elektrycznie. Woda słodka znajduje się na miejscu. Oprócz tego, porobiono olbrzymie cysterny. zawsze napełnione wodą, na wypadek dłuższego oblężenia. W czasie pokoju, garnizon liczy 4000 ludzi. W bliskości arsenału, całe morze pokryte torpedami.

Przed ośmiu jeszcze laty, port Arthur był osadą rybacką, posiadającą zaledwie 300 mieszkańców. Z połowu ryb, ciągniono wielkie zyski i wszystkim się świetnie powodziło. Ogólny dobrobyt wpływał na humor i miejscowość tę, zaliczono do najprzyjemniejszych na całem wybrzeżu, aż do Tien-Tsin. Z rozpoczęciem budowy fortów, ludność zaczęła się powiększać i dziś liczy przeszło 4000. Zamożność znikła zupełnie, a kolonje żołnierskie, założone w okolicy, podkopały moralność. Spokojny Chińczyk, oddający się pracy zawodowej, nie był pewnym życia ni majątku. Dawniej nie znano mandarynów i urzędników. Później zaczęli oni tłumnie się zlatywać i jak kruki, szarpali dobytek. Nawet kobiety nie były szanowane i przemocą je zabierano. Żołnierze, rozłożeni po kolonjach, rabowali na swoją rękę, wszelkie skargi do wice-króla nie odnosiły żadnego skutku. Podczas pobytu fregaty „Zrinyj" na wodach chińskich, ludność wyglądała biednie i większość jej żebrała o kawałek chleba. Mandaryni chińscy wszędzie tak samo postępują i nic dziwnego, że zrozpaczeni mieszkańcy często chwytają za broń i mordują swoich ciemięzców.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 28 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarzowa Elżbieta zamierza już w sobotę opuścić Wiedeń i w najściślejszem incognito odbyć podróż do Algeru. Stamtąd uda się na Korfu, do swojej willi Achilejon i wróci dopiero z wiosną. Dostojnej pani towarzyszyć będzie szczupły orszak, złożony zaledwie z kilku osób. — Arcyksiążę Otto po długiej chorobie, spowodowanej influenzą, odzyskał już zdrowie, ale jeszcze nie wychodzi z pokoju.

Wczoraj rozeszła się wiadomość, że znakomita artystka teatru „Burg", pani Wolter, ma zamiar ustąpić ze sceny i cofnąć się do życia prywatnego. Pogłoska jednak okazała się nieprawdziwą. Co prawda, pani Wolter cierpi dotkliwie na nerwy i skutkiem tego lekarze nakazali jej wstrzymać się od wszelkiej pracy i wyjechać do klimatu cieplejszego. Pobyt we Włoszech potrwa tylko dwa miesiące i po upływie tego czasu, artystka powróci do swego ulubionego zajęcia.

Jubileuszowa operetka Straussa „Jabuka", doczekała się 50 przedstawień w teatrze „An der Wien". Powodzenie swoje zawdzięczała tylko nazwisku mistrza i świetnej grze kilku artystów. Miejsce jej zajmie dziś wodewil francuski, zatytułowany: „Kneisl i Spółka", napisany przez Clairville'a i Sylwana.

Znany polski skrzypek, Barcewicz, koncertował tu kilka razy z dość dobrem powodzeniem. Krytyka wiedeńska przyznała mu wiele zalet pod względem technicznym i pewną maestrję w wykonaniu utworów. Zarzuciła zaś mu brak uczucia w grze. Zalicza go jednak do pierwszorzędnych artystów.

Dyrektor tutejszej stacji meteorologicznej, doktor Edmund Weiss, zapowiada dni krytyczne i trzęsienia ziemi. Przedewszystkiem przepowiada trzęsienie ziemi w Styrji i to w najbliższych czasach. Pan Edmund Weiss nie chce iść śladem Falka, który stracił już zupełnie kredyt, lecz na podstawie ścisłej nauki, orzeka tylko przypuszczenie i nie ręczy za punktualność swoich proroctw.

Cesarz wysłał depeszę kondolencyjną do księcia Bismarcka z powodu śmierci jego żony. Na publicznej audjencji w poniedziałek przyjmowani byli przez monarchę: zastępca marszałka krajowego, Antoni Jaxa Chamiec, poseł hr. Mikołaj Wolański i p. Tadeusz Starzyński.

Paryż 25 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nawet wielki komedjopisarz Sardou, nie jest wolnym od potwarzy i zarzucania mu plagjatu. Niejaka panna Rousseil napisała dramat zatytułowany „Judyta". W swej wysokiej naiwności sądziła, że Sardou skorzystał w „Gismondzie" z jej pomysłu. Narobiła hałasu po dziennikach i oddała sprawę pod rozsądzenie komisji dramaturgów. Wyrok wypadł nieprzychylny i sędziowie orzekli, iż nieszczęściem dla panny Rousseil „Judyta" nie ma żadnego podobieństwa z „Gismondą". Sardou wyszedł oczyszczony jak baranek, ale smutnie to świadczy o stanie umysłów we Francji, jeżeli nawet taki pisarz nie jest wolnym od napaści.

Rozeszła się wiadomość, że tutejszy nunejusz, monsignor Ferrata, ma być odwołany ze swego stanowiska i miejsce jego zajmie monsignor Cretoni, obecny nuncjusz w Madrycie. Pogłoskę tę importowało kilka poważnych dzienników, mających bliższe stosunki z Watykanem. Okazała się jednak zupełnie mylną i w tej chwili żadne zmiany nie zajdą stanowczo w nuncjaturze paryskiej.

Jeszcze wojska nie wypłynęły z Tulonu, a wszystkie dzienniki omawiają już plany przyszłej kampanji na Madagaskarze. Okazuje się, że na drodze z portu Jamatawy do stolicy Tananariwy, Francuzi napotkają na dość silne fortyfikacje uzbrojone 100 działami. Co prawda armaty są przedpotopowe, chociaż kupione na wagę złota od Anglików i nie przestraszą żołnierzy regularnych. W każdym jednak razie znając waleczność Howasów, opór będzie silny i przypomni walki z Czarnemi Chorągwiami w Tonkinie. Korpus ekspedycyjny zabiera ze sobą baterję dział ciężkiego kalibru, które jeszcze na 4000 metrów robią okropne spustoszenia. Bomby melinitowe po raz pierwszy odegrają tam swoją rolę. Wynik walki już dzisiaj jest do przewidzenia, ale kosztować zawsze będzie wiele krwi i pieniędzy.

Paryż zajmuje się obecnie Coquelin'em. Znakomity aktor, będący ozdobą teatru Komedji Francuskiej, posiada charakter niestały i kłótliwy. Zepsuty powodzeniem na scenie i w salonach ciągle wszczynał zatargi z dyrekcją. Długo mu ustępowano, lecz cierpliwość się wyczerpała i zagrożono wysoką karą jeżeli ciągle będzie odsyłał role i nie uczęszczał na próby. Coquelin zwinął swoje namioty i jednym skokiem przeniósł się do Sary Bernhard. Dopiero z afiszów dowiedziała się publiczność, że były artysta pierwszego teatru paryskiego, wystąpi w teatrze Renaissance. Dyrekcja Komedji Francuskiej postanowiła pójść na gołe noże i wystąpiła z procesem o odszkodowanie w kwocie 100.000 franków.

Dotąd niewiadomo, kiedy rozpocznie się sprawa Dreyfusa? Minister wojny jenerał Mercier miał oświadczyć, że zdrajca uniknie kary śmierci i najwyżej może być skazany na deportację do fortecy. Tutejsze dzienniki pozostające na żołdzie żydowskim chcą przekonać publiczność, że mu żadnej winy dotąd nie dowiedziono. Proces prowadzony będzie oprócz wstępnego przesłuchania, przy drzwiach otwartych i wkrótce się przekonamy czy kapitan Dreyfus jest uczciwym, lub łotrem skończonym?

Miasto Lille, idąc za przykładem Paryża, zakłada u siebie ambulatorjum antydyfteryczne. W pierwszych dziesięciu dniach zebrano tam na ten cel 70.000 franków.

Umarł tutaj Wiktor Duruy, znakomity historyk, profesor Uniwersytetu i minister oświecenia z czasów drugiego Cesarstwa. Jako minister na polu oświaty ludowej położył olbrzymie zasługi. On pierwszy zaprowadził przymus naukowy i jeżeli dziś we Francji 90% ludności umie czytać i pisać, zawdzięczać to można Duruy'owi. Był jednak nieprzyjacielem duchowieństwa i chciał szkoły, będące pod jego nadzorem, przekształcić na świeckie. Potrzeba było osobistej interwencji cesarza Napoleona, aby ochłodzić jego szowinizm. Kilka dzieł jego historycznych, a mianowicie historja Francji doczekały się kilkunastu wydań. Długi czas był ministrem, lecz nie pozostawił żadnego majątku, chociaż wszyscy ludzie z tej epoki biorący udział w rządach dobrze pamiętali o sobie. *K. W.*

Część urzędowa.

Przeniesienia. Minister wyznań i oświecenia powołał praktykanta konceptowego namiestnictwa, dra Antoniego Zolla, do czasowej służby przy ministerstwie wyznań i oświecenia.

Konkurs Okręg. Rada szk. w Jaśle ogłasza konkurs na posadę kierownika 2-kl. szkoły etatowej w Ołpinach z płacą rocznych 450 złr. i dodatkiem za kierownictwo w kwocie 50 złr. Podania najpóźniej do 15 grudnia 1894.

Licytacja. Dyrekcja okręgu skarbowego w Krakowie rozpisuje I publiczną licytację w celu wydzierżawienia prawa poboru podatku spożywczego od mięsa w okręgu gu dzierżawnym „Jaworzno", składającym się z następujących miejscowości: Byczyna, Bary (ad Jaworzno), Ciężkowice, Poczekawa (ad Ciężkowice), Długoszyn, Dąbrowa narodowa z Podłężcm, Góry luszowieckie, Jaworzno z Pechnikiem, Jeleń, Jeziorki, Jęzor, Luszowice, Niedzieliska, Szczakowa wieś, Szczakowa dworzec kolejowy i Wysoki brzeg, a to bezwarunkowo na lata 1895, 1896 i 1897, lub też bezwarunkowo na r. 1895 z milczącem przedłużeniem na dalsze dwa lata 1896 i 1897. Ustna rozprawa licytacyjna odbędzie się w Dyrekcji okręgu skarbowego w Krakowie w dniu 6 grudnia 1894 o godz. 9 rano do godziny 12 w południe, a zaś pisemne oferty zaopatrzone w wadjum wysokości 10 proc. ceny wywołania, wynoszącej 5.500 złr., mogą być wnoszone jedynie do rąk naczelnika dyrekcji okręgu skarbowego w Krakowie i tylko do godz. 2 popołudniu dnia 5 grudnia 1894. Warunki licytacyjne można przeglądnąć w Dyrekcji okręgu skarbowego w Krakowie, tudzież we wszystkich nadzorach straży skarbowej krakowskiego okręgu skarbowego.

Gazeta lwowska nr. 273).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

53 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Wypowiedziała to głosem serce rozdzierającym i zanim miałam czas oprzytomnieć, uchwyciła mnie za rękę i płacząc, całować ją zaczęła. Widzieć tę dumną panią u nóg swoich, czuć na rękach jej łzy gorące, słyszeć rozpacz w jej głosie i nie uznać się zwyciężoną, byłaby to zaiste moc ducha, której ani mogłam, ani chciałam osiągnąć. Padłam tuż przy niej na posadzkę, a chwyciwszy ten oto krzyżyk, który zawsze noszę na szyi, zawołałam:

— Przysięgam ci pani, że choćby chciał nawet, nie będę jego żoną!...

— O! dzięki ci, drogie dziecię, dzięki! Bóg cię nie opuści, bo jesteś zacną dziewicą!

To były ostatnie słowa, jakie z jej ust usłyszałam. Prawie bezprzytomna do domu wróciłam i dopiero, gdy klęcząc przed mojem łóżkiem, prosiłam Pannę Najświętszą, by mnie wspierała w dalszym pochodzie przez życie, puściły mi się łzy z oczu, które do świtu płynęły.

Tu Zosia opowiadanie przerwała. Wspomnienia były tak żywe i silne, że je po raz drugi musiała odczuć. Potrzebowała odpocząć. Brat siedział jak posąg i patrzył w kąt pokoju. Trudno jednak było zbadać, jakie uczucia w nim wrzały. Twarz na pozór żadnych nie zdradzała. Wprawdzie wyglądał jak ten, kto całą siłę woli wytęża, by głośnym płaczem nie wybuchnąć, lecz pan Hilary, odkąd go w mundur ubrano, już nieraz miewał taką minę, a jednak nie zawsze czuł żałość w sercu, a łzy w oczach...

— W kilka dni po tej scenie — Zosia dalej mówiła — Leonard wróciwszy ze Lwowa, przyszedł do mnie w towarzystwie księdza proboszcza i pana sędziego. Jak tylko przez okno ujrzałam go zbliżającego się do wójtostwa, serce zaczęło mi drżeć gwałtownie, domyślałam się bowiem, że przychodził z czemś ważnem... Minę miał uroczystą i był wzruszony. Przyjęłam go stojąc na środku tego oto pokoju. Zatrzymał się w postawie pełnej szacunku i w słowach słodkich, choć trochę cichych, prosił mnie w przytomności swoich świadków, jak mówił, bym została jego żoną. Nie wiedziałam, co się ze mną działo, byłam bliską omdlenia... Radość i boleść, szczęście i rozpacz, nadzieja i zwątpienie, wszystko razem tłoczyło się w mojej piersi, grożąc jej rozsadzeniem. Leonard przyskoczył i pomógł mi usiąść, bym nie upadła. Dopiero gdy się mnie dotknął, odzyskałam przytomność, a z nią wiadomość tego, co się ze mną działo. Przypomniawszy sobie hrabinę, jej łzy, pokorę, zaklęcia i moją własną przysięgę, w słowach ile możności krótkich, ale z serca płynących, odpowiedziałam, że ręki szlachetnie mi ofiarowanej przyjąć nie mogę... Zapytał: „Czemu?“ Wtedy powtórzyłam wiernie wszystkie uwagi hrabiny, podając je za własne. Leonard głową potrząsał żałośnie:

— Wiem, kto panią nauczył tych argumentów... Lecz czy myślisz, panno Zofjo, że ja sam mógłbym siebie i ciebie w przepaść ciągnąć? Jak długo materjalne położenie mojej rodziny było złe, nie śmiałem otwarcie starać się o ciebie, bo wychowany na pana, nie umiałbym ani tobie, panno Zofjo, przyszłości zapewnić, ani matce do wygód przyzwyczajonej osłodzić ostatnich dni życia... Inaczej atoli dziś rzeczy stoją. Odziedziczywszy znaczną fortunę, nie potrzebuję więcej majątku, a tobie, panno Zofjo, chyba to jedno mogłaby moja rodzina zarzucić, że jesteś ubogą. Co do różnicy społecznej, na tę zważać nie mogę, gdyż jestem dzieckiem nowych pojęć, które da Bóg, może i u nas wkrótce zwyciężą. Niedawno czytałem w pismach wielkiego Lelewela, że rodziny panów polskich powinny się odrodzić przez związki z innemi warstwami społecznemi. Dajmy pierwszy dobry przykład, panno Zofjo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

47

(Ciąg dalszy).

— Nie będzie to zaniedbaniem obowiązków, jeśli wraz ze mną zechcesz pani oczekiwać na dole przybycia sędziego śledczego. Nie opieraj się pani, proszę. Z obecności pani w tym pokoju nie wyniknie nic dobrego. Zechciej mnie pani usłuchać dobrowolnie, inaczej będę zmuszony pozostawić panią pod nadzorem tego oto człowieka, a sam pójść donieść o tym wypadku miejscowym władzom.

Ten ostatni argument przemógł opór mrs Belden.

Rzuciwszy Byrdowi wzgardliwe spojrzenie, powstała.

— Jestem w pańskiej mocy — rzekła i przykrywszy chustką twarz Henny wyszła z pokoju.

W tejże chwili Byrd wręczył mi list, o którym mi poprzednio wspominał.

— Ten tylko mogłem odszukać. Znalazłem go w sukni, którą mrs Belden zdjęła ze siebie wczoraj wieczorem. Drugi list musi być gdzieś ukryty, jeszcze go nie mam, lecz spodziewam się, że ten wystarczy.

Otworzyłem list, zawarty w mniejszej kopercie, który w dniu poprzednim ukrywała mrs Belden pod szalem. Oto treść jego:

„Droga, najlepsza przyjaciółko!

„Znajduję się w strasznym kłopocie. Domyślisz się łatwo, o co idzie. Jaśniej wytłómaczyć się nie mogę, proszę cię tylko, abyś dziś, natychmiast, bez wahania i odnoszenia się do nikogo, zniszczyła to, co ci wiadomo. Niczyje zezwolenie nie jest potrzebne. Powinnaś mi być posłuszną. Gdybyś odmówiła, jestem zgubioną.

Spełnij, o co cię proszę, ocalę

„Kogoś, kto cię kocha“.

List zaadresowany był do mrs Belden, nie było na nim ani podpisu, ani daty, tylko stempel pocztowy z New-Jorku.

Lecz znałem to pismo. Wyszło ono z pod pióra Mary Leavenworth.

— Ważny to dowód przeciwko osobie, która list ten napisała, również jak i przeciwko tej, do której został wyprawiony.

— Istotnie, byłby to dowód straszny, gdyby wzmianka uczyniona w tym liście odnosiła się do tego, co pan przypuszczasz. Lecz idzie tu o zniszczczenie czego innego zupełnie — o papiery powierzone pieczy mrs Belden — o nic więcej.

— Czy jesteś pan tego pewien?

— Najzupełniej. Lecz o tem potem. Trzeba teraz wyprawić telegram i uwiadomić sędziego śledczego.

— Dobrze.

Rozstaliśmy się.

Zszedłszy na dół, zastałem mrs Belden chodzącą wzdłuż i wszerz po pokoju.

Biadała głośno, co o niej pomyślą sąsiedzi, co powie pastor, co zrobi Klara i czemu ona, Amy Belden, nie umarła, zanim została wplątana w tak okropną awanturę.

Po długich perswazjach udało mi się ją uspokoić i skłonić do wysłuchania tego, com jej chciał powiedzieć.

— Poddając się żalom i rozpaczy — rzekłem — szkodzisz pani tylko miss Mary a przytem pozbawiasz się przytomności umysłu i stajesz się niezdolną do stawienia czoła trudnej sytuacji. Czy nie masz pani jakich przyjaciół, którzyby ci mogli dopomódz w tym wypadku?

Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu odpowiedziała mi, że ma wprawdzie dobrych znajomych i sąsiadów, lecz że nikt w sprawie podobnej nie chciałby przyjść jej z pomocą i że jeśli ja jej nie wyratuję, to jest zgubiona.

Wzruszył mnie los tej kobiety, która pomimo współczucia dla cierpiącej ludzkości, nie zdołała pozyskać sobie przyjaciół wiernych i stałych.

Obiecałem, że uczynię dla niej wszystko, co tylko będzie w mej mocy, pod warunkiem jednak, że ona będzie ze mną szczera. Ku wielkiej mojej radości, oświadczyła, że gotowa jest powiedzieć mi wszystko, co wie sama.

— Od dawna już cięży mi ten sekret — mówiła — lecz na miłość Boską, powiedz mi pan, co się stało z temi paniami? Nie śmiałam do nich pisać po przybyciu tu Henny. Dzienniki wspominają wciąż o Eleonorze, nic w nich nie ma o Mary. A jednak ona to napisała do mnie, donosząc o grożącem jej niebezpieczeństwie w razie, gdyby pewne fakta wyszły na jaw. Gdzież jest prawda? Nie chciałabym szkodzić ani jednej, ani drugiej, lecz obawiam się skompromitować.

— Mrs Belden — odparłem — Eleonorze Leavenworth grozi niebezpieczeństwo dla tego tylko, że nie chce nic wyjawić. Co zaś do Mary Leavenworth, nic o niej z panią mówić nie będę, dopóki się nie dowiem, co pani wiesz. Zechciej mnie objaśnić, jakim sposobem wplątałaś się w tę sprawę, a zwłaszcza dlaczego Henna opuściła New-York i schroniła się w domu pani?

Mrs Belden spoglądała na mnie z obawą i wahaniem.

— Nie uwierzysz mi pan — rzekła — lecz doprawdy nieznane mi są powody ucieczki Henny. Nie mówiła mi nigdy, czego była świadkiem owej okrutnej nocy, a ja jej się o nic nie pytałam. Powiedziała mi tylko, iż miss Leavenworth prosi mnie, abym ją ukryła przez czas pewien; a że kocham i uwielbiam Mary Leavenworth, nie potrafiłam oprzeć się jej prośbie.

— Jakto, nawet usłyszawszy o morderstwie ukrywałaś tę dziewczynę, nie zadając jej żadnych pytań i nie żądając objaśnień?

— Tak, panie. Nie wierzysz, a jednak Bóg mi świadkiem, że to prawda. Tłómaczyłam sobie, że ponieważ Mary przysłała mi ją tutaj, musiała mieć powody ku temu. Dziś widzę to w innem zupełnie świetle, lecz postąpiłam, jak panu powiadam.

— Ważne bardzo powody zmuszają panią do tak ślepego posłuszeństwa dla miss Mary Leavenworth?

— Och! panie — mówiła zmięszana — zdawało mi się, że rozumiem jej pobudki; sądziłam, że skoro Mary związana jest węzłem nierozerwalnym z mordercą, moim obowiązkiem stosować się do jej życzenia i że gdy to uczynię, wszystko się naprawi. Poszłam za pierwszym popędem, bo już taka moja natura. O cokolwiekby mnie poprosiła osoba, którą kocham, nie potrafię nigdy odmówić.

— Więc kochasz pani miss Leavenworth, choć sądzisz, że byłaby zdolna dopuścić się morderstwa?

— Och! tego nie powiedziałam, nie pomyślałam nawet. Mogła życzyć sobie śmierci stryja, lecz że się do niej nie przyczyniła, za to ręczę.

— Mistress Belden, czy znasz Mary Leavenworth o tyle, abyś mogła za nią odpowiadać?

Na twarzy poczciwej kobieciny wystąpiły rumieńce.

— Czy ją znam? — powtórzyła. — Ha! dużoby o tem mówić.

— Powiedz mi pani przynajmniej, dlaczego Mary mogła sobie życzyć śmierci stryja?

Mrs Belden zawahała się, nareszcie rzekła głosem przyciszonym.

— Bo Mary znajdowała się w położeniu okropnem, z którego mogła ją wyprowadzić tylko śmierć mr Leavenworth.

— Jakto?

W chwili tej usłyszałem, że ktoś otwiera drzwi frontowe.

Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem Byrda.

Opuściwszy mrs Belden, wyszedłem na jego spotkanie do przedpokoju.

— Cóż tam nowego? — spytałem — Czy widziałeś się pan z sędzią śledczym?

— Nie było go w domu. Wyjechał na poszukiwanie jakiegoś człowieka, którego znaleziono w rowie przy pługu z wołami.

Widząc, że rad jestem ze zwłoki, rzekł:

— Zanimbyśmy go dogonili, zeszłoby kilka godzin.

— Doprawdy? Czy drogi są w złym stanie?

— W okropnym. Prędzej można dojść pieszo, niźli dojechać.

— Ha! tem lepiej dla nas — szepnąłem. — Mrs Belden ma mi opowiedzieć długą bardzo historję.

— Nie chciałbyś pan, aby ją przerywać. Rozumiem.

Skłoniłem głową na znak potwierdzenia.

— Czy zatelegrafowałeś pan do p. Gryce? — spytałem.

— Tak, panie.

— Jak sądzisz, czy sam przybędzie?

— Pewien jestem tego, chociażby miał przybyć na kolanach.

— O której się go spodziewasz?

— Wyjdź pan na jego spotkanie o trzeciej. Ja pójdę w góry na spacer.

Wsunął na uszy kapelusz i odszedł krokiem powolnym. Wyglądał na człowieka, który ma dużo czasu i nie wie, jak go zabić.

Powróciłem do mrs Belden, oświadczywszy jej, że sędzia przyjedzie za parę godzin, że zatem mamy dość czasu i że nie mógłbym użyć go lepiej, niż słuchając tego, co ma opowiedzieć.

Oto, com usłyszał z ust tej dobrej, chociaż egzaltowanej kobiety.

XXXII.

Opowiadanie mrs Belden.

Będzie rok w lipcu, jak poznałam Mary Leavenworth.

Wiodłam wówczas życie jednostajne. Usposobienie moje pociągało mnie do wszystkiego co piękne i romantyczne, ale skromne warunki bytu przykuwały do rzeczy poziomych.

W osamotnieniu bowiem i smutku, zarabiałam na życie igłą.

Sądziłam, że już nigdy nic się naokoło mnie nie zmieni i że dojdę do starości, smutniejszej jeszcze i bardziej monotonnej; aż oto pewnego dnia, gdym się czuła okropnie przybitą i zniechęconą do wszystkiego, na progu mego domu stanęła Mary Leavenworth, z uśmiechem na ustach, przeobrażając moją dotychczasową egzystencję.

Wyda się to panu może przesądnem, zwłaszcza gdy dodam, że Mary przyszła do mnie, dowiedziawszy się, że jestem zręczną szwaczką; lecz gdybyś ją pan widział dnia tego! Gdybyś widział jej uśmiech słodki i spojrzenie, jakiem mnie pożegnała, usprawiedliwiłbyś pan może nierozwagę starej romantyczki. Upatrywałam zaczarowaną królewnę z bajki w tej, w której inni widzieli tylko piękną i miłą panienkę.

Oczarował mnie jej wdzięk i uroda.

Gdy po kilku dniach przyszła znowu i usiadłszy na stołeczku u moich nóg, zapytała, czy jej pozwolę pozostać tak chwilkę, bo jest zmęczona wrzawą i paplaniną niepotrzebną, byłam tak uradowana jej widokiem i tą łaskawością dla mnie, że ukryć tego nie mogłam.

W sercu mem obudziła się nagle miłość macierzyńska. Zachęcona jej dobrocią, opowiadałam jej o mojej przeszłości. Ona słuchała mnie ze współczuciem.

Powróciła nazajutrz i dnia następnego, a była zawsze słodka i uprzejma; potem zaprzestała odwidzin.

Wracałam już do dawnego opuszczenia i do smutnych myśli, gdy pewnego wieczoru wsunęła się nieznacznie do pokoju i zasłaniając mi oczy rękoma — rzekła z wybuchem śmiechu:

— Nie spodziewała się pani takiej napaści — zawołała, opuszczając płaszcz z ramion i ukazując mi się we wspaniałej toalecie wieczorowej.

Mówiąc to, ruchem prawdziwie królewskim, otuliła się poważnie w płaszcz i zawołała, wybuchając na nowo śmiechem:

— Pani myślisz, że figlarny Sylf wpadł do ciebie, że promień słońca wcisnął się do twego więzienia wraz ze śmiechem Mary, jej białą, jedwabną suknią i brylantami. Nieprawdaż?

Głaskała mnie po twarzy z czarującym uśmiechem, a słowa jej tak głęboko wpadły mi w serce, że i dziś jeszcze, pomimo tego, com usłyszała z ust pana, oczy napełniają mi się łzami.

— A więc zaczarowany królewicz oblókł się w ciało — szepnęłam, czyniąc aluzję do bajki, którą jej opowiadałam podczas jej ostatnich odwidzin, bajki o dziejach pięknej wieśniaczki, która przez całe życie w nędzy i łachmanach oczekiwała na ukazanie się błędnego rycerza, który miał ją na tron wprowadzić i zmarła w chwili właśnie, gdy odtrącony przez nią kochanek, poczciwy wieśniak, przybywał przed drzwi z ogromną fortuną dla niej zebraną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 30 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Andrzeja apostoła i Mary; jutro Eligjusza biskupa i Natalji wdowy

Dziś w kościele św. Andrzeja uroczyste nabożeństwo ku czci patrona kościoła.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem łososia, pstrąga i węgorza

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 18, zachód przypada na godz. 3 min. 39; długość dnia 8 godzin 21 minnt.

Zimna stopni rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 30 listopada 1874 roku. poświęcenie nowo odrestaurowanego kościoła św. Józefa w Krakowie.

Było to w roku 1808, kiedy Napoleon wkroczył z wojskiem do Hiszpanji i maszerował na Madryt; rozległe pasmo gór wstrzymało jego zwycięski pochód. Droga prowadziła przez wąwóz Somo-Sierra. Jest to cieśnina 8—10 łokci szeroka, pomiędzy skalistemi górami. Wąwóz ten wije się wciąż pod górę ślimakowato, tak, że tworzy cztery zagięcia, czyli kolana, zanim szczyt można osięgnąć. Hiszpanie dowiedziawszy się o pochodzie Napoleona, obwarowali ten wąwóz tak silnie, że podług pojęć ludzkich był niezdobyty. W każdem zagięciu wąwozu ustawili Hiszpanie po 4 armaty, które witały nacierających śmiertelnym ogniem. Szesnaście zatem armat broniło przystępu w samym wąwozie. Obiedwie ściany wąwozu po prawej i lewej stronie obsadziło 13.000 piechoty hiszpańskiej, która morderczemi strzałami z góry, raziła przeciwników na dole.

Dnia 30 listopada 1808 r., stanął Napoleon przed wąwozem i rozpoznał groźne położenie. Wysłał naprzód oddział francuskiej jazdy na zdobycie, ale ta wnet się cofnęła, gradem kul powitana. Wtedy rozkazał cesarz, aby szwadron lekkiej polskiej jazdy, zwanej z francuska szwoleżerami, uderzył na wąwóz. Marszełek Bessiers zwrócił uwagę, że czyn taki jest niepodobnym, ale Napoleon odrzekł: „Niepodobnym?... Dla Polaków nie ma nic niepodobnego, zostaw to Polakom i zrób swoje“.

Szwadron ów liczył tylko 125 ludzi. Dowódca Kozietulski kazał się uformować w czwórki i zakomenderował do ataku. Dzielni Polacy pędzili, jak błyskawica; na szybkich koniach. Tylko raz mogli Hiszpanie z armat wystrzelić, a potem polskie szable zarąbały kanonierów. Oczywiście, że nasi padali, jak muchy, gdyż co minuta obsypywały ich 40.000 wystrzałów karabinowych i 40 armatnich. Zewsząd błyskał ogień, ryczały działa, świstały kule, tak, że okropności piekielne nie mogły być straszliwsze. Połowa szwoleżerów zginęła, prawie połowa była ranną, z siedmiu oficerów Kozietulski zwalony z konia, Oficerowie: Dziewanowski, Krzyżanowski, Rowicki, Runowski zabici, tylko jeden Andrzej Niegolewski dobiegł do czwartej baterji już tylko z 6 jeźdźcami. Koń jego pada. Wtedy przypadło ku niemu dwóch Hiszpanów, przyłożyło do jego głowy karabiny i dało ognia, a potem zadali mu 10 pchnięć bagnetem.

Ponieważ Niegolewski zabrał ostatnie armaty, przeto jemu należy się słusznie główna chwała zdobycia Somo-Sierry. Uznał to sam Napoleon, gdyż odpiął swój order legji honorowej i ozdobił własnoręcznie pierś młodego rycerza.

Zdobyto w tej bitwie 16 armat, zabrano 10 chorągwi, 3000 jeńców, 10.000 hiszpańskiego wojska uciekło, a że do tego głównie nasi się przyczynili, przeto wyrzekł Napoleon: „Co za śmiałość w tych Polakach!“ oraz: „Cześć najwaleczniejszym z walecznych“. Zdobycie wąwozu nazwał on świetnym atakiem, jakiego nigdy nie było: *Charge brillante comme il n'y eut jamais.*

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prosimy naszych Czytelników i Przyjaciół, aby raczyli oznajmić swoim znajomym, że kto z nich, jako nowy prenumerator, zaabonuje *Głos Narodu*, choćby tylko na 2 miesiące, tj. od 1 grudnia do końca stycznia, ten bezpłatnie otrzyma obie powieści drukujące się obecnie w naszem piśmie, mianowicie „Pan Bereźnicki“ i „Kto winien?“, tworzące razem 2 tomy.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty!

W ciągu grudnia b. r., wyjdą dwa numera okazowe *Głosu Narodu*, każdy w ilości 15.000 egzemplarzy i będą rozesłane po całym kraju. Numer pierwszy ukaże się d. 2 grudnia, a zaś drugi d. 16 grudnia. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tych numerów po cenie zwyczajnej.

* **Wieczór 29 listopada**, urządzony staraniem komitetu obywatelskiego, a pod artystycznym kierunkiem prof. dra Franciszka Bylickiego sprowadził do obszernej sali strzeleckiej mnóstwo publiczności ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Wieczór wypadł znakomicie. Zaraz pierwszy numer programu, t. j. słowo wstępne, wypowiedziane przez p. Eustachego Śmiałowskiego, od początku do końca wszystkich zainteresowało, pròcz bowiem jędrnie i treściwie skreślonej historji powstania w 1830 r., zaznaczył mowca zręcznie ówczesne zapatrywanie się Francuzów na sprawę polską, na wolność narodów, i przeciwstawił temu dzisiejsze ich płaszczenie się przed kolosem Północy, ich serwilizm niezgodny z charakterem narodu wolnego, za jaki uchodzić chcą dotąd Francuzi! Brawa były podzięką za przemówienie.

Chór „Sokoła“, pod dzielną batutą p. Walentego Deca, wykonał znakomicie, prócz kilku nadprogramowych numerów: „Na groby bracia“, „Ciężko ranny“ i „Jak jesiennych wichrów“. Utalentowany śpiewak, p. Władysław Paszkowski, uraczył nas wczoraj Moniuszkowskim „Dziadem i babą“, oraz wdzięczną „Piosnką“ M. Świerzyńskiego. Burzą braw dziękowano p. Karolowi Leliwie za mistrzowsko wypowiedziany Koncert Jankiela z „Pana Tadeusza“ i nadprogramowo „Nie dajmy się“, oraz „Grajże, grajku“ Syrokomli. Oklaskom nie było końca. A cóż powiedzieć o profesorze Janie Ostrowskim i o jego grze na skrzypcach? Z ekspresją i uczuciem odegrał piękny „Romans“ Kalliwody, a trudnego „Poloneza“, własnej kompozycji wykonał z werwą i życiem, przypominającem nam lepsze czasy, kiedy to jeszcze poloneza tańczyć umiano posuwisto a zamaszyście.

Pani Kulczyńska była wielce miłem zjawiskiem na wczorajszym wieczorze, a w dodatku jedynym reprezentantem na estradzie płci pięknej Artystka po długich studjach we Wiedniu, zdała wczoraj poniekąd publiczny egzamin ze swych zdolności wokalnych i obdarzyła nas wspaniale wykonaną „Pieśnią“ Kratzera, oraz „Balladą“ z „Trubadura“. Nad program za przeciągłe brawa, wykonała artystka „Kołysankę“. Z pełnego głosu a umiejętne nim władania, wróżyć śmiało możemy pani Kulczyńskiej jak najlepszą artystyczną przyszłość. Oto i program skończony, do którego jeszcze dodać winniśmy, że kasa przyniosła rezultat dodatni i że po pokryciu kosztów pozostanie z pewnością nadwyżka, która przyda się w przyszłości na urządzenie podobnego wieczorku przy najbliższej sposobności.

W teatrze wystawiono wczoraj po raz pierwszy „Kilińskiego“ Jana Dołęgi. Jakkolwiek była to sztuka patrjotyczna a zarazem premjera, teatr nie był zupełnie pełny, dziwić się jednak temu nie można, gdy się zważy, iż wczorajszego wieczora z powodu rocznicy narodowej publiczność była rozstrzelona na wiele uroczystości, a przedewszystkiem największa osób udało się na doroczny obchód do Strzelnicy. Z wyrażeniem naszego sądu o „Kilińskim“ wstrzymujemy się do następnego przedstawienia.

Program poniedziałkowego koncertu kompozytorskiego Władysława Żeleńskiego obejmuje między innemi wyjątki niewykonanej dotąd opery, pt.: „Goplana“. Obsada ról w Goplanie, jest następująca: Partję tytułową odśpiewa panna J. Szlezygier, Balladynę panna Myczkowska. Wdowę panna Poglies, Kirkora p. Wł. Malawski, Kostryna p. Wł. Paszkowski. Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego.

Na loterję fantową Stowarzyszenia Nauczycielek ofiarowały gotówką: pp. delegatowa Laskowska, Madejska, hr. Marja Wodzicka, Włodkowa, Lutostańska po 5 złr.; Mazarakowa 5 rsr., drowa Szewczykowa 3 złr., pani Jadwiga Gąsiorowska z Białogrodu nadesłała 12 ślicznych i cennych haftów serbskich. Prócz tego przysłały fanty pp: Uzarska, Dankowna, Jaczmierska, Antoniowa Beaupré, hr. Józefa Michałowska, W. Estreicherowna, L. Bochenek, Chodacka, Pawlikowska, Kuszpecińska; Łatkiewiczowna, Kazimierzowa Żeleńska. Pogonowska, Myczkowska, Szczepańska, Wielopolska, Wasilkowa, Szczudłowska, Ichheiserowa, Szopska, Jabłońska, Pachulska, przełożona klasztoru w Staniątkach, dawne uczennice szkoły wydziałowej żeńskiej, drowa Harajewiczowa, baronowa Puszetowa, Windakiewiczowa. oraz pp: Józef dr Majer, Trzaskowski, Grigar, Drobner, Wacio i Antoś Bilińscy, dr Szymkiewicz.

Fundacja stypendyjna imienia Romualda Makarewicza uzyskała już zatwierdzenie rządu i wejdzie wkrótce w życie. Fundacja dostarczać będzie jedno lub dwa stypendja po 100 złr. rocznie, o które ubiegać się mogą sieroty obojga płci po członkach, lub emerytach Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, uczęszczających do szkół publicznych. Rozdawnictwo tego stypendjum, przysługuje p. Romualdowi Makarewiczowi, dyrektorowi wspomnianego Towarzystwa.

W pogrzebie Rubinsteina w Petersburgu, uczestniczył wczoraj cały świat artystyczny petersburgski, deputacje teatru cesarskiego i Towarzy-

stwa filharmonicznego w Moskwie, władze municypalne petersburgskie i peterhofskie, przedstawiciele prasy i tysiące publiczności. Podczas ceremonji śpiewały wspaniałe chóry. Pochód był imponujący.

Nabożeństwo pamiątkowe w 64 rocznicę powstania Listopadowego, odbyło się wczoraj, w kościele OO. Dominikanów. Wśród licznie zebranej publiczności patrjotycznej, większość stanowiły polskie kobiety, matki i dziewice, co nas utwierdziło w przekonaniu, że tradycja czci dla bohaterów Listopadowej walki o wolność, przejdzie w dalsze pokolenia. Nie brakło też w świątyni młodzieży akademickiej, która była dość licznie reprezentowana. Jeżeli kościół nie był szczelnie zapełniony, nie przypisujemy to zobojętnieniu, ale zajęciom w dniu pracy codziennej. Cechy reprezentowały 4 chorągwie cechowe, przy których zajął miejsce jeden pluton straży pożarnej. Nabożeństwo odprawił O. Piotr Zaczek, superior OO. Dominikanów. Podczas nabożeństwa, liczny chór amatorów, odśpiewał „Missa brevis“ Ch. Gounoda, pod kierunkiem p. Deca. Na Graduale solo śpiewała p. Wysocka. Po nabożeństwie chór a capela zaintonował „Boże coś Polskę“, a o mury świątyni odbijało się echem: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!“ Podniosły obchód zakończyła mowa ks. dra Gałby, katechety gimn. św. Jacka.

P. Wanda Siemaszkowa, artystka sceny lwowskiej, a małżonka lubianego u nas artysty, powróciła do Krakowa, zaangażowana przez dyrekcję miejskiego teatru.

Restauracja Wawelu może raźniej postępować będzie, gdyż nowy książę-biskup krakowski, ks. Puzyna, jak nam ze Lwowa donoszą, postanowił wziąć się energicznie do tej sprawy.

Dom Matejki. Książę Marceli Czartoryski podpisał na rzecz domu Matejki sumę 1000 złr.

W „Czytelni kolejowej“ odbędzie się w niedzielę wieczór dramatyczny ku uczczeniu bohaterów powstania Listopadowego. Amatorzy „Czytelni“ odegrają dramat w czterech aktach hr. Starzeńskiego: „Gwiazda Syberji“. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Dla trojaczków biednego stróża przysłał p. Piotr Olbryckt z Sanoka 2 złr. O dalsze datki osoby litościwe gorąco prosimy.

Wybuch gazu. W środę wieczorem, w restauracji pani Streitt przy ulicy Grodzkiej, w skutek nieumiejętnego obchodzenia się z gazometrem, nastąpił wybuch gazu, podczas którego dozorca manipulacyjny odniósł lekkie zranienie.

Nieludzkość. Stróż domu pod l. 1 przy ulicy Pijarskiej i dwaj mieszkający tam lokaje, według zdania naocznych świadków, znęcają się w nieludzki sposób nad psami, zwabionemi suczką. Psy wciągają do piwnicy, skąd prawie uśmiercone wyrzucają na ulicę. Na nieludzkich dręczycieli osoby interesowane zaniosły skargę do władz odnośnych.

Poradnik bibljograficzny. Na posiedzeniach „Związku literackiego“ podnoszono już nieraz myśl, że pożądanem byłoby wielce wydawanie pewnego rodzaju poradnika bibljograficznego, który, redagowany przez ludzi kompetentnych, służyłby do orjentowania się wśród nowości księgarskich i to w ten sposób, żeby czytelnik miał przed sobą nie indywidualne zapatrywania recenzenta, na które przeróżne mogą wpływać okoliczności, ale objektywne stwierdzenie treści książki, jej kierunku i tego, co ona nowego przynosi literaturze i nauce; słowem, ażeby publiczność z góry wiedzieć mogła, co w danej książce znajdzie i gdzie czego szukać. Ponieważ „Związek literacki“ w gronie swych członków liczy dostateczną ilość specjalistów, tak z zakresu literatury nadobnej, jak naukowej, postanowił tedy wydział „Związku“ zbierać od członków krótkie notatki o nowych książkach i publikować je, począwszy od Nowego Roku 1895, w *Świecie*, jako komunikaty „Związku literackiego“. Rubryka ta nie ograniczy się na publikacjach polskich (które mają być, o ile możności, w zupełności omówione), ale dotknie też ważniejszych i ciekawszych zagranicznych. Publiczność będzie tedy odtąd miała przeglądy literackie, układane przez ludzi kompetentnych, pisane bez jakiejkolwiek ubocznej myśli stronniczej, a układane w formie nie polemicznej, ale zawsze wyłącznie informacyjnej. Dla czytających i kupujących książki, rzecz to pierwszorzędnej wagi.

Komunikaty te umieszczane będą w *Świecie*, ponieważ „Związek literacki“ pragnie zarazem przy tej sposobności zaznaczyć, że przyłącza się najzupełniej do akcji, podjętej celem propagowania tego pożytecznego pisma, służącego ściśle tylko nauce i sztuce; grunt neutralny, wytworzony przez redakcję *Świata*, nadaje się właśnie najlepiej do objektywnego omawiania sprawy tak ogólnej, jak literatura, dla wszystkich jednakowo żywotnej. Wydział „Związku literackiego“, pragnie omawiać wszystkie publikacje, żywi też niepłonną nadzieję, że redagowana przez „Związek literacki“ rubryka, wszystkim będzie pożądaną.

W Bochni, jak donieśliśmy, odbędzie się jutro wieczór Mickiewiczowski. Program zawiera: 1) Odczyt; 2) a) Zyg. Stojowski „Serenada“, b) MacDowel „Taniec wiedźm“ (fortepian solo); 3) chór akademicki z Krakowa; Beriot 9 koncert skrzypcowy z akompanjamentem fortepianu; 5) solo barytonowe p. Bett; 6) Deklamacja p. Śliwicki, artysta krakowski; 7) Kwartet smyczkowy; 8) chór akademicki. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Obywatelstwo honorowe nadały rady miast Dobromila, Drohobycza i Sokala księciu Adamowi Sapieże, a zaś namiestnikowi hr. Kazimierzowi Badeniemu rady miast Sokala i Dobromila.

Zakupno liści tytoniowych, w roku 1894 w Galicji i na Bukowinie zebranych, rozpocznie się w grudniu r. b. i odbywać się będzie w urzędzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od d. 1 do 31 grudnia r. b., w Zabłotowie od d. 4 grudnia do 31 stycznia 1895 r.

Blisko 2.000 próśb o stypendja wpłynęło do Wydziału krajowego, czyli około 60 próśb na jedno stypendjum.

Szpital i schronisko dla dzieci. Ordynat Czarkowski-Golejewski, wypełniając ostatnią wolę ś. p. Anny Czarkowskiej-Golejewskiej, zakupił we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej, od p. Galla, za 55.000 złr., duży kawał gruntu, na którym zamierza zbudować wielkich rozmiarów szpital i schronisko dla dzieci.

Nowa kolej lokalna. „Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu“ ogłasza udzielenie Robertowi Domsowi we Lwowie koncesji na podjęcie technicznych robót wstępnych dla budowy kolei lokalnej o normalnych torach z Jaworzna na Byczynę, Kąty, Chrzanów do Piły, gdzie linja ta miałaby się połączyć z projektowaną koleją lokalną Trzebinia-Skawce.

Trzech dezerterów rosyjskich przyprowadzono wczoraj we Lwowie do policji. Są to żołnierze straży granicznej, którzy uciekli z obawy przed karą, jaka ich za przepuszczenie transportu wódki spotkać miała. Wszyscy w mundurach rosyjskich włóczyli się bezcelowo po ulicach. Jeden z nich nie odpowiada na pytania, tylko żąda odstawienia do Wiednia, twierdząc, że tam dopiero wszystko powie. Dwaj inni, Mikołaj Hamolin, 22 lat liczący, rodem z Kubania, drugi Nikifor Hura, również 22 lat liczący rodem z Byrytyńca z guberni kamienieckiej, proszą usilnie o pozostawienie ich we Lwowie i danie im zarobku, obawiając się bowiem powrotu do Rosji i ciężkiej kary za ucieczkę z wojska.

Sprytnego oszusta przytrzymano we Lwowie w osobie Ignacego Erlicha kelnera, który wyłudzał od innych kelnerów i służby zadatki wrzekomo na kaucję służbową, okłamując ich, że otwiera w hotelu Warszawskim restaurację i że hotel ten również wydzierżawił. Jeden z poszkodowanych, Max Kranz, od którego wyłudził Erlich 50 złr., dowiedziawszy się, że w hotelu Warszawskim nikt restauracji nie wynajął, dał znać do policji i przeszkodził sprytnemu Erlichowi w dalszych operacjach finansowych.

Zamach samobójczy we Lwowie. Już to kronika lwowska obfituje prawie codzień w wypadki sensacyjne tego rodzaju, jak zbrodnicze napady, samobójstwa, lub samobójcze zamachy, nie mówiąc już o nader licznych rabunkach złodziejskich. — Wczoraj donieśliśmy o śmierci samobójczej konduktora Bujaka, dziś zaś dowiadujemy się, że onegdaj również na kolei, bo żona kolejowego ślusarza, niejaka Marja Buczkaniec, kobieta 20-letnia, otruła się rozczynem z zapałek, a do rozpaczliwego kroku doprowadziła ją podobno kłótnia domowa. Oj, te niesnaski małżeńskie!... Konającą odwieziono do szpitala, czy ją zaś uratowano, czy też w tej chwili już nie żyje, o tem dotąd nie wiemy.

Skrytobójcze morderstwo. W dalszym ciągu toczącej się we Lwowie rozprawy karnej przeciw Essigowi, Mannowi, Gnapowej i Topfowi przesłuchiwana Paraszka Gnat stanowczo zaprzecza, jakoby brała świadomy udział w zbrodni i namawiała do niej Essiga. Jeśli żądała trucizny od Essiga, to jedynie dla psów, a ciągłe konszachty z Essigem Mannem usiłuje oskarżona sprowadzić do innej zupełnie akcji, w której ona żadnego udziału nie brała, a gdzie szło Iwanowi o zgładzenie nienawistnego mu Szkołysza. Paraszka, urodziwa, młoda kobieta, zgrzebnie ubrana, manifestuje jaskrawo wzburzenie w czasie przesłuchiwania jednego z faktycznych morderców, Essiga. I ten widocznie rozmyślił się w więzieniu, zeznaje bowiem całkiem odmiennie niż w śledztwie pierwiastkowem. Essig powiada, że Paraszka żądała odeń trucizny i dała mu zaliczkę, on jednak przywiózł ze Lwowa tylko spirytus i wogóle nie miał zamiaru kupować trucizny, obawiając się, że rzecz wyjdzie na jaw. Dalej zeznaje, że Paraszka pewnego razu pisała do wróżbity, przed którym uskarżała się na brutalne postępowanie męża. Essig przypomina sobie, że Paraszka pewnego razu porozumiewała się na migi z jego teściem Monnem, (głuchoniemym) przyrzekając mu 100 złr. gotówką, kawał gruntu i krowę, jeśli siekierą zabije Iwana.

Przew. Heyderer. — A tobie nic nie przyrzekała Paraszka? Obw: — Mówiła, że i mnie będzie wtedy dobrze, ale ja nie myślałem, że stary coś takiego zrobi.

Sprawę morderstwa Essig oświetla obecnie zupełnie, inaczej: Otóż spał w chałupie na łóżku, obok teścia, w alkierzu zaś znajdowały się: żona i teściowa. O godz. 9 wieczór przyszedł Iwan Gnop, przywitał się z nim, poczem Essig zasnął znowu. O godz 11 w nocy obudził go teść Mann i zażądał „na migi“, aby poszedł za nim do sieni, gdzie Essig przerażony ujrzał nieboszczyka Iwana. Z obawy, aby rozwścieklony Mann jego nie zabił, był mu posłusznym i obydwaj zanieśli ciało na tor kolejowy. Przew. zwraca uwagę oskarżonego, że poprzednio inaczej zeznawał, mianowicie, że on siekierę podał teściowi dla wykonania zbrodni w przypuszczeniu, że głuchoniemy będzie łagodniej karany. Essig zaprzecza temu stanowczo, twierdząc, że „całe śledztwo to wielkie kłamstwo“.

Przew.: — Ale wszak i żona Essiga złożyła zeznania obciążające go bardzo.

Essig.: — To był spisek przeciwko mnie. Żona chciała ratować starego ojca. Czy panowie nie wiedzą, jakie żony są dzisiaj? (Wesołość na sali.) Essig opowiada dalej różne koleje swego życia. Essig przez czas pewien „belfrował“, następnie zajmował się rozwożeniem drzewa. Na zapytanie dra Jakubowskiego, w jaki sposób, nie umiejąc ani czytać, ani pisać, mógł Essig „nauczać“, odpowiada tenże, „że do nauki nie trzeba wcale czytania i pisania, tylko głowy dobrej i religji“. Po tej charakterystycznej definicji, Essig przyznaje, że brał od Paraszki pieniądze, „bo każdy bierze, jeśli może“. Paraszka, skonfrontowana z Essigiem, stanowczo zaprzecza jego zeznaniom.

Z kolei wezwany został trzeci oskarżony, Pinkas Mann, teść Essiga, siwy żyd, z którym porozumiewają się na migi prof. Niedźwiecki oraz włościanie — tłómacze: Michał Gnap i Jędrzej Witt, a następnie komunikują jego zeznania p. przewodniczącemu. Mann stanowczo zeznaje, że do popełnienia zbrodni namówił go zięć Essig i zmusił do zabicia Iwana przez wręczenie siekiery i ściągnięcie przemocą do stołu, na którym leżał śpiący Iwan. Zeznania Manna uplastyczniły się wszystkim bardzo jaskrawo, gdy na zaproszenie p. radcy Heyderera udali się pp. przysięgli, trybunał, prokurator i obrońcy na korytarz II piętra, gdzie z zarządzenia prezydenta ustawiono *facsimile*, chałupy podzielonej na 3 części, według bardzo ścisłych planów, zdjętych na miejscu, tylko w zmniejszonych oczywiście rozmiarach. Podobizna z uwzględnieniem nawet takich drobnych szczegółów, jak szaf, stołków, komina i garnków jest tak doskonałą i uprzytomniającą miejsce zbrodni (tj. dom, w którym mieszkali Essig z Mannem), że włościanie — tłómacze nie mogli ukryć swego zdziwienia, co chwila przebąknując: „Rychtyk jak w Prusiu“. Oskarżonego Manna wprowadzili ordynansi do sfingowanej chałupy i położyli manekina, mającego przedstawiać zabitego Iwana Gnapa, na stole. Żyd, zobaczywszy manekina, złapał się za głowę i omal że nie zemdlał ze strachu. Po wyjaśnieniu mu, że to tylko manekin, Mann bardzo szczegółowe złożył zeznania, streszczające się w tem, że Essig namówił go i przymusił zabić Iwana, on zaś mając siekierę w ręku, w obecności zięcia, który się na to patrzył, uderzył nią Iwana po głowie, poczem trup spadł na ziemię. Zięć wziął go na nogi, on za głowę i w ten sposób wynieśli Iwana na tor.

Najdrobniejsze szczegóły tej akcji demonstrował Mann z manekinem w chałupie. Essig wszystkiemu przeczy.

Z Radymna pisze nam nasz stały korespondent: Dnia 25 listopada, odbył się u nas na dochód tutejszej Czytelni mieszczańskiej, wieczorek wokalno-dramatyczny, o tyle od innych tego rodzaju odmienny, że w jego urządzeniu brały udział jedynie i wyłącznie siły mieszczańskie, pod kierownictwem p. Z. Jackowskiego, prawnika, który tutaj utworzył chór mieszczczański, bardzo dobrze się rozwijający i obok ks. Kudły, tutejszego wikarjusza łac. — stara się usilnie o podniesienie Czytelni mieszczańskiej. Część wokalna wypadła bardzo dobrze, niegorzej i utwór dramatyczny Domnika „Wigilja św. Andrzeja“. Publiczność licznie zebrana, z zadowoleniem wysłuchała programu. Dnia zaś 27 b. m., staraniem tut. Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ odprawione zostało w kościele uroczyste nabożeństwo żałobne za braci, poległych w powstaniu listopadowem 1831, jakoteż i za poległych w Krożach. Odprawił je ks. Kudła, który kazaniem, pełnem uczucia i ducha dla sprawy narodowej, wzruszył obecnych do głębi i wywołał życzenie, że tego ducha i tej miary kapłanów zawsze i wszędzie miećbyśmy pragnęli. Ze stowarzyszeń na tem nabożeństwie, obecnymi byli: Sokoli, straż ogniowa ochotnicza ze sztandarem. Chór mieszczański odśpiewał mszę żałobną i pieśni narodowe.

W Stanisławowie urządziło wczoraj koło patrjotycznych mieszczan tamtejszych uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w walce Listopadowej. Msza, odprawiona w kolegjacie łacińskiej, ściągnęła tłumy publiczności i liczne zastępy młodzieży. Już to Stanisławów nigdy nie zapomina o rocznicach narodowych, a każdy objaw taki, o jakim tylko doniosą nam z prowincji, notujemy z prawdziwą radością.

Helena Modrzejewska, jak się dowiadujemy, podpisała z dyrekcją teatrów warszawskich umowę o szereg występów, które rozpocząć się mają w Teatrze Wielkim w dniu 31-ym grudnia r. b. Repertuar składać będą następujące sztuki: „Jak wam się podoba“, „Makbeth“, „Wiele hałasu o nic“, „Dalila“, „Adrjanna Lecouvreur“, „Marja Stuart“, „Księżna Jerzowa“, „Gniazdo rodzinne“, „Mazepa“, „Walka kobiet“ i „Dama kameljowa“.

Nowy król Popiel. W Szarogrodzie, w gub. podolskiej, pewien gospodarz ze wsi Babczyńce, powiatu jampolskiego, posiadał stóg zboża nieporuszany od lat trzech. Myszy, gospodarując wewnątrz, wyjadły zboże, lecz wierzchnie warstwy pozostawiły nietkniętemi. Gdy w tych dniach gospodarz ów wszedł na wierzch stogu, ten zarwał się pod nim. Nieszczęśliwy, przywalony snopkami, zadusił się; skoro zaś wyjęto go, całe ciało poranione miał przez myszy.

Na 15.932 poddanych rosyjskich, zamieszkałych w Paryżu, jest przeszło 14.000 żydów. Taki przynajmniej stosunek okazał się przy sposobności składania przysięgi w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu.

Konkurs. Rada szkolna krajowa zamierza zaopatrzyć wszystkie pięcio- i sześcio-klasowe szkoły ludowe w najniezbędniejsze przyrządy fizykalne, zastosowane dla przepisanego dla tychże szkół podręcznika p. t. „Wiadomości z nauki fizyki dla szkół wydziałowych. Napisał Władysław Natanson, Lwów 1894“ i ogłasza konkurs na dostarczenie takiego zbioru. Warunki konkursu są następujące: Przyrządy muszą być dostatecznie wielkie i wyraźne, by ich można używać z dobrym skutkiem przy zbiorowej nauce w klasach obszerniejszych. Zbiorów takich będzie potrzebowała Rada szkolna krajowa 140. Ofertę wraz z kosztorysem należy przedłożyć Radzie szkolnej krajowej wraz z jednym próbnym egzemplarzem zbioru najpóźniej z końcem stycznia 1895. W razie przyjęcia oferty egzemplarze w podanej liczbie 140 musiałyby być dostarczone z końcem lipca 1895. Wszelkich bliższych informacyj można zasięgnąć w Radzie szkolnej kraj. we Lwowie.

Repertoar teatralny. W piątek „Balladyna“ tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego (przedstawienie popularne). W sobotę, d. 1 grudnia „Kiliński“ po raz drugi. W niedzielę, d. 2 grudnia „Kiliński“ po raz trzeci. W poniedziałek d. 3 grudnia koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego, dyrektora konserwatorjum krakowskiego.

Na Wawel. (C. d). Samborska, Singer semin., Schoepfowa, Mika, Sebald, Styczniówna, Szewczykówna, Talowska, Teichmann, Teisseraye, Wojciechowska sem., Zdankiewiczówna Zofja, Żelechowska, Żychoń. Panowie: hr. Badeni Stanisław, Czapliński, ks. Fijałek, Konopiński, ks. prof. Morawski, Münnich klasa II gimn. św. Anny, Odrzywolski, prof. Piekosiński, Poźniak, Schlenker, Straszewscy z Bystrej, radca Turnau, hr. Tyszkiewicz Janusz, prof. B Ulanowski, dr Żuławski, Włodzim. Żuławski, Apteki, cukiernie, sklepy handle i inne instytucje, ajencja dzienników Hopcasa i A. Salomonównej, Akad. Umiejęt. (Sleczkowski), Anczyc drukarnia, Baranowski fabr., Baum Kazimierz, Bazar kraj., Bilewscy, Birnbaum. Bojarski, Bujański, Cużydło, Czyński, Doliwa. Engel, Fenz, Figiel, M. Filipkiewicz. Fiszer, C-D. Froncz, Fuchs, Gebethner. (C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Dowiadujemy się — z przykrością — że nasze nawoływania „Kupujcie tylko u chrześcijan“, nie wszędzie skutkują. Za przykład niechaj posłuży następująca wiadomość: Pomimo, że mamy tutaj na miejscu zastępcę kilku galicyjskich rafineryj nafty, katolika, w osobie p. Marcelego Kusza, kilku tutejszych kupców katolików bierze naftę od żydów grosistów, często od krajowej gorszą, bo fałszowaną. Dlaczego tak czynią, wiemy, lecz na teraz tego nie podajemy.

Ażeby zaś szanowną P. T. Publiczność z błędu wyprowadzić, nie omieszkamy — jeżeli nasze nawoływania nie pomogą, tych panów kupców katolików, którzy u żydów w naftę zaopatrują się, imiennie podać, aby szanowna P. T. Poblicznośé uznająca nasze nawoływania „Kupujcie tylko u chrześcijan“ za słuszne, mogła zaopatrywać się w naftę u tych kupców, którzy z katolickich rafineryj — za pośrednictwem katolika zastępcy naftę pobierają.

Zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie ajencji „Wiktorja“.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

„Przesłuchawszy wszystkich ajentów — pisał dalej p. Macé — zawezwałem inspektora Rossignola, który zeznał co następuje: „Wszystko, co powiedzieli moi koledzy, jest prawdą, jednakże z nich jedni widzieli w tej scenie brutalność, inni zaś wzięli moje postępowanie raczej za żarty. Nie jestem pod względem postępowania ani prędkim, ani złym, laseczką uderzyłem owego Bras-d'Acier jedynie w tym celu, żeby go przestraszyć, nie zaś by go to miało boleć. Nie pamiętam jednak, bym go następnie nogą ugodził, jak to kilku z kolegów moich zeznało. To rzecz pewna, że dalekim byłem od brutalnego obchodzenia się z aresztowanem indywiduum, wszakże przyznaję, że może nie miałem w tym wypadku słuszności, jakkolwiek nie należy zapominać, iż człowiek ten do żywego dotknął tak mnie, jak towarzyszy moich, nazywając nas tylekrotnie złodziejami, on, sam złodziej, co jest dowiedzionem.

Dla dokładności postanowiłem przedłożyć zarazem zeznanie interesowanego Bras-d'Acier, do którego umyślnie udałem się, żeby go o nie poprosić. Oto co mi zeznał Bras-d'Acier, którego uderzyłem słusznie czy niesłusznie:

„„Przezywają mnie Bras-d'Acier, sam nie wiem dla czego... Rozmawiałem chwilę, a raczej spierałem się z ajentem Rossignolem, który nagle wziął laseczkę ze stołu i uderzył mnie kilkakrotnie jej końcem; te lekkie uderzenia bolały mnie jednak tak bardzo mało, że już o tem zapomniałem i nie rozumiem doprawdy, po co z tego zrobiono taką kwestję. Nie wiem sam, o co im idzie, wszakże ja się nie uskarżałem, nawet o tem nikomu nie wspomniałem, bo nie było o czem mówić; nawet tego nie czułem, wierzcie mi... Zresztą ja niczego nie chcę, jak tylko, żeby jaknajprędzej stąd się zabrać!““...

Jak z powyższego wynika, fakt cały był przesadzony, a zaś ajent Rossignol nie miał złych zamiarów; jest to zresztą jeden z najlepszych naszych ajentów. Od 1 maja podwyższono mu pensję miesięczną o sto franków, na co w zupełności zasłużył, choćby na tem miejscu wspomnieć jedynie o jego nieposolitem poświęceniu w znanej sprawie Gille i Abadie. Koledzy jego wszyscy, jak się zdaje, zazdroszczą mu bardzo tak inteligencji, jak wyższości jego nad nimi pod względem pracy i zręczności. Śledztwo w sprawie Bras-d'Acier przeprowadziłem wobec całego personalu umyślnie, żeby powstrzymać rozszerzające się w niezwykły sposób pogłoski o tym nie nieznaczącym wypadku. Dziś wieczór bowiem mówiono już o drągu z ołowianą pałką, o roztrzaskanej czaszce więźnia, którego okrytego ranami przewieziono do szpitala. Louvroy wyraził się nawet w te słowa: „Szuka się zbrodniarzy daleko, podczas gdy oni są tutaj, tak blisko, w biurach inspektorów policyjnych“.

Tak to powstają legendy. Dodać tu wypada, że ten złośliwy, a zazdrosny Louvroy wszedł do naszej służby jedynie na prośby i polecenia właśnie inspektora Rossignola, którego dziś chciałby utopić w łyżce wody.

Akt powyższy był podpisany: „Komisarz policji, szef służby bezpieczeństwa publicznego — Macé“.

Tak więc wiele czasu stracono i zepsuto mnóstwo papieru na nic. Ot, góra porodziła mysz!...

W kilka dni potem oddalono z naszego biura owego Louvroy, innym zaś posiadaczom złośliwego języka, którzy dosyć nakłamali na mnie, również dostało się każdemu za swoje; znienawidzono ich od tego czasu. Ale chyba każdy przyzna, że zazdrość taka moich towarzyszów, dodała mi tylko otuchy do pracy. (C. d. n.)

HUMOR.

— Marysiu! masz ty sumienie w powszedni dzień wracać do domu o 10-tej wieczorem, gdzie ty się włóczysz?

— Niech się pani z łaski swojej na mnie nie gniewa, byłam na weselu.

— Na czyjem znów weselu?

— A no, na weselu pana Figara, co się to dziś żenił w tyjatrze.

— Kochasz mnie ty bardzo mateczko?

— Ależ tak, moje dziecię...

— A jednak nie tak, jak ja mamusię.

— No, dlaczego?

— Proszę! razem z dwiema mojemi siostrzyczkami musisz kochać troje dzieci, a ja mam do kochania tylko jedną mamę.

— Jeżeli mnie pani nie wysłuchasz, będziesz winną mej śmierci, a duch mój będzie cię co noc prześladował!

— Ba, w takim razie będę mogła sypiać spokojnie, ponieważ pan właśnie w sobie ducha nie masz.

Co prawda, to prawda. Kiedy król pruski Fryderyk Wilhelm III bawił na kuracji w Teplitz w Węgrzech, między innymi przedstawiono mu starego węgierskiego pułkownika. Król pyta krótko: „Kampanję odbył?“ „Naturalnie!“ brzmiała odpowiedź. „Wąchałem już proch pod panowaniem Marji Teresy“. „W takim razie musi już być w poważnym wieku?“ — „Być może, że jestem między szóstym lub siódmym krzyżykiem“. — „Jakto? być może? o tem pan musisz chyba dokładnie wiedzieć. W tym wieku zwykliśmy liczyć lata z całą dokładnością.“—„Wasza królewska Mość, ja liczę moje konie, moje pieniądze i moje buty z ostrogami. Na co mi liczyć lata, których mi nikt nie ukradnie?“

— Tatele, wus i dues ziwy obrazy?

— Ziwy obraze! to jest takie obraze, co ludży stoją, jakby uni umarnili.

— Jakto, wracasz z lombardu? Ależ mój przyjacielu, skoro jesteś w kłopotach pieniężnych, czemu nie przyjdziesz do mnie, byłbym ci chętnie dał nieco rzeczy do zastawu...

Lokator do gospodarza, upominającego się już po raz dwudziesty o komorne:

— Czegóż mnie pan tak nagabujesz! Przecież nie uciekam!

— Kto wie—wzdycha gospodarz—widywało się różne ptaszki, uciekające z klatki!

— O, to mnie pan nie znasz; mogę panu zaręczyć, że nie ucieknę, dopóki mnie pan... nie wyrzucisz...

OSTATNIA POCZTA.

Z Londynu donoszą: W dniu zaślubin cara Mikołaja z księżniczką heską zaprosiła królowa na obiad galowy, który się odbył w Windsorze, wszystkich członków ambasady rosyjskiej. Dzienniki francuskie, donosząc o tem, upatrują w tym wypadku jeden z wielu dowodów zbliżenia się Anglji do Rosji.

Biuro Reutera donosi z Shanghaju, że potwierdza się wiadomość o uwięzieniu specjalnego korespondenta biura Reutera w Port-Arthur przez Japończyków. Japończycy uważają sprawozdawcę za oficera, będącego w służbie Chin. Kroki, potrzebne do uwolnienia go, poczyniono natychmiast.

W porcie Arthur znaleźli Japończycy wiele zwłok swoich współbraci, wziętych do niewoli, silnie pokaleczonych. Chińczycy przed zadaniem śmierci pastwili się jeszcze w sposób okrutny nad nimi.

Chiny wręczyły amerykańskiemu posłowi w Pekinie formalne propozycje pokoju. Amerykański poseł w Tokio przedstawi je rządowi japońskiemu.

Według nadeszłych do Hiroshimy wiadomości, pierwszy korpus armji japońskiej pobił Chiń-

czyków w Mandżurji pod Motienling. Japończycy stracili 40 zabitych i rannych; straty Chińczyków mają być znaczne.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 30 listopada (rano). Koło polskie prowadziło w dalszym ciągu dyskusję nad reformą wyborczą. Straszewski ostro wystąpił przeciw Lewickiemu za insynuację, jakoby ci, co domagają się zasiągnięcia opinji Sejmu, chcieli całą reformę zabić. Domaga się zmiany ordynacji wyborczej w kurji wiejskiej w ten sposób, by tylko wyżej opodatkowani, włościanie i wyborcy, z tytułu osobistej kwalifikacji, głosowali bezpośrednio, a zaś inni pośrednio. Domaga się wyborów pośrednich, dlatego, że obawia się wpływu agitacji socjalistycznej na wyborców wiejskich. Lewicki zabiera głos w sprawie osobistej i oświadcza od siebie, że w ostatniej mowie nie miał zamiaru podania w wątpliwość uczuć patrjotycznych Czecza, który od szeregu lat spełnia na kresach obywatelskie obowiązki. Potoczek Jan, w myśl uchwał wieców ludowych, domaga się dla włościan bezpośredniego tajnego prawa głosowania i zastrzega sobie odpowiednie wnioski w dysknsji szczegółowej. Rutowski sądzi. że czas już sprowadzić dyskusję na realną drogę i rozwija szczegółowo swój wniosek. Wielowieyski przemawia przeciwko temu i przeciw pośpiechowi w traktowaniu tej sprawy. Madeyski chce sprawę postawić jasno. Jeżeli się pragnie, by Sejmy wybierały posłów, nie można w ogóle sprawę reformy wyborczej tu traktować, bo to sprzeczność. Bez reformy wyborczej jednak nie utrzyma się żadna większość i żaden rząd; trzeba tedy wybrać, co jest najmniej złe i co jest możliwe; rząd wyznaczył granice dla reformy i wskazał, jako *minimum*, udzielenie prawa wyborczego robotnikom. Należy jednak pójść dalej, rozszerzyć je na inne warstwy. Sądzi, że dyskusja dała już członkom komisji dostateczną informację, by mogli naszkicować konkretne wnioski.

Kopyciński krytykuje ostro obecny system wyborczy. Masy ludu ponoszą różnorakie ciężary i opłacają podatek krwi, a nie mają prawa głosu; Izby robotnicze byłyby karykaturą reformy; robotnicy troszczyliby się o nie tak mało, jak kupcy o Izby handlowe; sprytni agitatorowie z plemienia Judy zdobywaliby mandaty. Mowca rozwija i motywuje system wyborczy, oparty w połowie na reprezentacji klasowej a w połowie na powszechnem głosowaniu. Weigel oświadcza się przeciw Izbom, a za rozszerzeniem prawa wyborczego na inne warstwy. Po szeregu sprostowań, dyskusję przerwano.

Wiedeń 30 listopada (rano). Przybył tu książę Adam Sapieha.

Belgrad 30 listopada (rano). Profesor i były minister Gjeorgjewicz został podczas lekcji przez studenta obity. Odczyty w Uniwersytecie zasystowane.

Berlin 30 listopada (rano). **Stan carewicza pogorszył się znacznie; katastrofa bardzo prawdopodobna.**

Paryż 30 listopada (rano) Niemiecki ambasador podniósł skargę z powodu wyrażonego w dziennikach posądzenia ambasady o szpiegostwo. Minister spraw wewnętrznych wyraził z tego powodu ubolewanie i przez *Agence Havas* zaprzeczył tym pogłoskom.

Londyn 30 listopada (rano). Japonja żąda oprócz kosztów wojennych, 50 miljonów funtów odszkodowania.

Berlin 29 listopada. Księżna Bismarckowa cierpiała na wodną puchlinę. Śmierć nastąpiła nagle, niespodziewanie. Książę Bismarck jest złamany; nikogo nie przyjmuje. Obawiają się, że cios ten wywrze fatalny wpływ na jego zdrowie.

Madryt 29 listopada. Rozkaz królowej rejentki postanawia, że egzekucje odbywać się mają odtąd bez udziału publiczności w podwórzach więziennych.

Petersburg 29 listopada. Na trumnie Rubinsteina złożono do 100 wieńców, a w tej liczbie od pani Sembrich-Kochańskiej, Barnaya, Sarrasatego. Redaktor *Kraju*, p. Piltz, na prośbę warszawskiego Towarzystwa muzycznego, złożył w jego imieniu wieniec z napisem w języku polskim: „Warszawskie Towarzystwo muzyczne swojemu członkowi honorowemu“.

Petersburg 29 listopada. Departament kolejowy zezwolił na zaprowadzenie od dnia 15-go grudnia bezpośredniej komunikacji pasażerskiej między Częstochową a Wiedniem.

Petersburg 29 listopada. Wszystkie gazety umieszczające opisy uroczystego nabożeństwa w kościele katolickim św. Katarzyny, zwracają uwagę na solenność odprawionego nabożeństwa i na wyborową zebraną na niem publiczność.

Petersburg 29 listopada. Rada miejska wczoraj wieczorem postanowiła w dowód wdzięczności za sympatję Francji ofiarować posłowi francuskiemu, hr. Montebello chleb i sól.

Haga 29 listopada. Z Lomboku donoszą, że wszyscy naczelnicy Balinezów, z wyjątkiem dwóch kuzynów radży, poddali się. Ludność składa broń.

Londyn 29 listopada. Biuro Reutera donosi z Antananarivo o położeniu rzeczy na Madagaskarze: Ksiądz francuski i siostry miłosierdzia, należące do misji jezuickiej, przygotowują się do odjazdu. Miejscowy „Comptoir d'Escompte de Paris“ wzywa swoich klijentów, aby odebrali wkłady i wysyła kasę do miejsca portowego. Wszyscy mieszkańcy francuscy Antananarivo, opuszczają tę miescowość do końca b. m. Tylko Anglicy nie czynią żadnych przygotowań do odjazdu, aczkolwiek komisarz francuski Le Myre de Vilers oświadczył im, że okręty francuskie gotowe są przyjąć wszystkich na swój pokład.

Londyn 29 listopada. Marszałek Oyama, udaje się z portu Arthura do New-czangu, Jeden korpus ma wylądować w Wei-hai-wei i od strony tylnej zaatakować Pekin. Na okrętach utonęło tysiąc Chińczyków.

Wiedeń 30 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 397·75 Lauderbank 281 10, Staatsbahn 392·37, Lombardy 109 75.

Gospodarstwo i handel.

Międzynarodowy targ maszyn rolniczych odbyć się ma w maju rb. w Wiedniu na Praterze, staraniem specjalnej komisji z łona wiedeńskiego Tow. gospodarskiego wybranej, a to celem nawiązania bezpośrednich stosunków z rolnikami.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 27 listopada.

Ruch targowy z dnia 26 i 27 listopada br.: Przypędzono 3761 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 32 do 38 złr. —. Mięsne — do —. Tuczne 33 do 37 ct. na kgr. żywej wagi. Załadowano 5054 do krajów Monarchii 3740 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Drezdeński. E. Hauswald ze Lwowa. L. Szul z Lipinki. L. Goldstoiner z Wiednia. J. Schmidt z Wiednia. M. Reichenbach z Wiednia.

Grand Hotel. E. br. Mertens z Tarnowa. E. Strauss z Stuttgardu. A. Porlitz ze Spalato. K Bzowski z Drogini. O. hr. Resigier z Niska.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz(11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud
0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 5·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświecimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29 listopada, — 2 godzina 30 min. po po

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	100 —	Anglobank	180 —
srebrna „	99 95	Union	312 50
4% złota	124 30	Bankverein	153 50
4% koronowa	100.05	Akcye Länderbank.	281 40
Akcye bank. austr.-w.	1045	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	397 60	„ „ lwowsko-czerniow	2[illegible] —
Londyn	1[illegible]4 60	„ „ południ.	109 50
Napoleony	9 91	Elbenthal	276 75
Dukaty	5 88	Nordbahn	3445
Marki	1 05	Staatsbahn	392 —
[illegible]% Rente [illegible] kor.	97 85	Alpin	106 —
4% „ „ złota	123 55	Akcye tytoniowe	232 —
Losy prem. węg.	158 —	Ruble	135 25
Losy tureckie	72 20		

Berlin 29 listopada.

Banknoty aust.	163 75	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 75	Renta włoska	83 50
Banknoty ros.	221 75	Akc. austr. kred.	239 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	222 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Wydawca i wydawnictwo: Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz